

Wesołudki



Trzy korony Królowej nieba

Najświętsza Maria Panna, Boża Rodzica-Dziewica, ma w niebie trzy korony, a co jedna to cenniejsza. Pierwsza składa się z najcudniejszych, najbielszych, najwonnejszych kwiatów, symbolów cnoty dziewiczej czystości, miłości i skromności: z lilij, róż i fiołków. Tę uplotła sobie Najświętsza Panna sama, tutaj na ziemi żyjąc, a łaska Boska Ją wspomagała tak, iż korona coraz się stawała piękniejszą.

Druza korona jest koroną cierpienia, męki, bólu — cieniowa to korona. Cierzenie jest to siedem boleści Najświętszej Bożej Rodzicy: Gdy z ust starca Symeona padły słowa przepowiedni o ofierze Jezusa, gdy szukała potem dwunastoletniego swego Syna we złach i niepokoju, sądząc, że już Go może straciła w drodze powrotnej z Jerozolimy, Trzeciej boleści zazna-

ła Boża Matka, kiedy ujrziała Jezusa krzyż dźwigającego i potem, gdy stała pod tymże krzyżem, na którym Syn Jej konał i znowu cierń przesywał serce Matki, piastującej na łonie martwe już ciało i jeszcze, gdy zbolała odchodziła od grobu. Tę koronę sam Pan Bóg spletał, a Najświętsza Dziewica cierpliwie przyjęła ją z rąk Bożych.

Trzecia korona jest koroną niebieską, koroną Matki niebiosów Króla-Jezusa, ta świeci się i lśni i błyszczy najwspanialej. Każdy święty w niebie i każda święta są ukoronowani pięknie, żadna jednak korona nie może się równać koronie Tej, która jest Matką Zbawiciela świata. O, prosimy Ją, abyśmy z Jej pomocą zdołali sobie także upleść chociaż małą, skromną koronkę!

P. W.

Królowa maja

O witaj Mario, Matko i Królowo,
niepokalana białych kwiatów Pani,
majowe łąki hold Ci niosą w dani
i rozkwitają dla ciebie na nowo.
Bielą i złotem do stóp Ci się kłonią.
szepcą modlitwy, nie słowem lecz
wonią,

Legenda mówi: że o słońca wschodzie,
idzie Najświętsza Panienka po łące
i na te kwiaty spogląda kwitnące,
jak ogrodniczka, po swoim ogrodzie.
Biała Jej szata ślad znaczy po rosie
i budzi trawy, zioła, ziarna w kłosie—
Smukłymi dłońmi pieści kwietne
paki,

jutro je dzieci zniosą na ołtarze,
lub przydrożnym figurom ofiarują
w darze,
i do kościołów wejdą owe kwietne
łąki,
do swojej Pani, do swojej Królowej,
co święci święto w tej porze

majowej.
I zbiera Maria słońce w drobne
dłonie,
w mroczone okienka rzaca je radosna:
Zbudź się człowieku! Oto ci już

wiosna!
A słońce pada na schyłone skronie
i do serc smutnych wdziera się
nadzieją—

a wtedy oczy, z poza łez, się śmieją.
A kiedy dziecko spotka Pani Świętą
na swojej drodze, w ów ranek
majowy,
to dłoń położy na głowinie płowej
i dusza dziecka jest jak w niebo
wzięta

Radość preczysta ogarnia
wzruszeniem,
a świat się jednym wydaje
marzeniem.

Kwiaty dla Matki Boskiej

Dziś nabożeństwo będzie majowe,
kwiaty na ołtarz chodźmy rwać,
bo przystrojenie ma być gotowe,
zanim się zejdzie zbożna brać.
Najprzód narcyzy: tych się nie
zmieni
uplecium wieniec z nich i z zieleni,
liści dostarczy dziki chmiel.
Oto konwalia pachniesz tak miłe,
słodsza nad inne twoja woń,
więc gdy dzwoneczków posiadasz
tyłe
na chwałę Matki Boskiej dźwoń.
Rwijmy stokrotki, skromne i
drobne,

Iecz mają w sobie wiosny czar,
choćaż od innych mniej są ozdobne,
złożmy z nich Matce Boskiej dar.
Ale i z łąki będzie danina,
rośnie tam modrych gwiazdek rój,
niebiosa barwą nam przypomina,
Mario! to również kwiatek Twój
Teraz zabierzmy z tych drzewek
ścięty,

śliczny, pachnący, śnieżny bez,
Lśnią jeszcze na nim rosy diamenty,
czyste, jak krople Twoich łez. Z.S.

W maju

Gdy majowe słonko świeci
pośród kwiatnych łąk powodzi,
na ołtarze do swych dzieci

Matka Boża z niebios schodzi,
I w kapliczki wchodzi małe,
co w zielonej stoją toni,
i stokroci wianki białe
z drobnej dziecka przyjmie dłoni.
Przez kadzidlnych mgieł koronki,
przez płomyki światła drżące,
modlitw głosy, jak skowronki,
lecą ku Niej śpiewające.
Gdy o zmierzchu grają dzwony,
płynie w niebo Matka Święta,
nad las we mgle otulony
leci cicha, śmiechnięta.
Ponad kwietne płynie łąki
i stokrocie niesie lśniące,
lecą za Nią, jak skowronki,
modły rzewne, śpiewające.

Wanda Malicka

Zofia Poreyko

Ranek królewicza Kazimierza

Cisza była w komnacie królewiat.

Przez otwarte okno wiało od Wisły powietrze czyste, woni kwietnej pełne, bo maj był na świecie cudowny...

Spali na prostych tapczanach królewicęta, oddychając równo i spokojnie. Najstarszy lat miał siedemnaście, inni młodszy byli jeszcze. Rad byłby sen im przedłużyć ksiądz Jan Długosz, starszy już wielkiem, nauczyciel mądry i tak przedziwnie dla młodych wyrozumiały. Wiedział jednak, że królewscy rodzice mają rację, w twardej szkole chowając synów, bo wojny w Polsce były nieustanne, trzeba było przygotować chłopców do niewygodnego życia w obozie; trzeba było nauczyć słuchać predko i bez wahania rozkazów przykrych dlatego, że każdy z królewiat mógł przewodzić w przyszłości tysiącom i milionom, a ten tylko umie dobrze rozkazywać, kto się pierwaj słuchać dobrze nauczył.

Spojrzał Długosz na śpiące pacholęta i zauważył, że tapczan jego najmilszego ucznia jest pusty.

Na zegarze zamkowym biła piąta, więc codziennym zwyczajem pozdrowił gromko chłopców w imię Boże, na co zerwali się na równe nogi.

— Gdzie Kazek? — pytał Władysława.

— Nie wiem, wasza miłość — odpowiedział zaspany — nie mówił, jakoby rano gdzieś wyjść miał.

— Pewnie się modli — rzekł Jan.

— Pewnikiem, że w katderze, wasze

miłość, królewicz Kazimierz przed ołtarzem Panny Maryi. Wczoraj go tam trochę później z rana widziałem — rzekł Długoszowi sługa, który wniósł dzbanek zimnej wody dla królewiat do mycia.

Bez namysłu zszedł ksiądz krętymi schodami na podwórze zamkowe, stamtąd do katedry szukać królewicza.

Jego uceń, który był mu drogi nad wszystkich w świecie, którego piękną duszę znał dobrze i podziwiał, kłęzał razem z ludem i chwalił na pierwszej Mszy świętej — Królowę cudnej wiosny, Matkę Zbawiciela i grzesznych ludzi.

Ukląkł Długosz z dala, nie śmiał przerywać modlitwy chłopięcej i przypomniał sobie wiersz przez królewicza Kazimierza pisany:

— Już od rana rozśpiewana,

Chwał, o duszo, Marya . . .

Też ty, królewiczu umiłowany, w poranku życia jesteś i świtaniu, a tak się garniesz do Matki Bożej by cię przed złem chroniła i prowadziła do Boga!

I dlatego takiś dobry, królewiczu, taki święty. Dlatego każdy ci bratem — magnat, czy sługa, dlategoś dla biednych taki miłosierny.

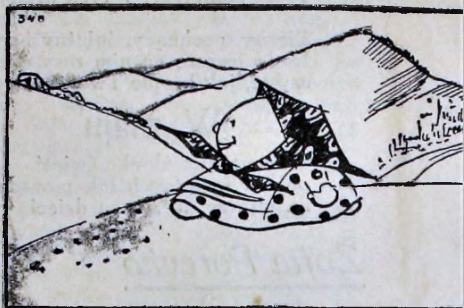
Bodajbyś nie ty jeden był taki, królewiczu, prosty i pokorny! Niech Polska ma przez wieki jak najwięcej takich dzieci, co Matkę Bożą miłują, do niej w poranku życia się modlą i Syna Jej naśladowia . . .

Zofia Poreyko

Jak Pyza



Pac! Opadła Pyza, zmoczona, wesola.
— Dzięki wam, ludziska! — brudną gębą woła!
Dzięki wam, zem tutaj do cna nie zmarniała...
— Nie wiem co widziała, tom z bliska widziała... —



— Kiedym sflna, kiedym zdrowa, pójdę
sobie dalej
w szumy źródeł, w jasne słonko na szerokiej hali,
a że takiej tłustej Pyzie, niczym każdy
trud,
pójdę z dziarską piosnecką nad szeroki Prut.



Po przygodzie z naftą Pyzula osłabła,
chwiała się i drżała, wychudła i zbladła —
nie ma co, Pyzulu, gdyś zbladła i schudła —
jedź, polecz się trochę — nad karpackie źródła.



Pojechała chuda Pyza do źródeł po leki —
pije kubkiem słoną wodę — z dnia na dzień jej
— lepiej —
— Już się na niej kiecka z trudem dopinała... —

Dwa

Przed gankiem stała bryczka, którą pan doktor miał za chwilę pojechać do miasta.

Tylne koła bryczki były większe, a przednie mniejsze.

Powiada większe, tylne koło, do mniejszego, przedniego:

— Odsuń się, bo mi zasłaniasz widok.

— Nie odsunę się!

— A ja ci mówię — odsuń się! Mniejszemu musi słuchać większego.

— Właśnie, że nieprawda. Słuchać trzeba tylko starszego i mądrzejszego.

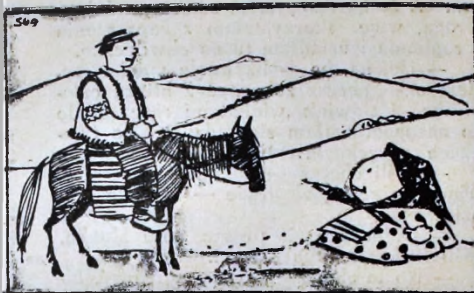
Słyszac te słowa tylne koło ogromnie się rozgniewało:

— Już ja cię nauczę posłuszeństwa! Popamiętasz mnie!

Bryczka potoczyła się po szosie.

Większe koło zaczęło gonić mniejsze. Chociaż dzieliła je odległość zaledwie pół

wędrowała



— Hucyły, Hucyły, patrzcie, idzie Pyzał
No barwistej wioski szybko się przybliżyła.
Wyjechał gospodarz na małym koniku —
— Witajże Pyzulu! Miły wędrowniku!



Huculska Warwarka, huculskie dzieciaki
witają się z Pyzą, klaskają buziaki.
— Chodź, że Pyzo, miła Pyzo w nasz huculski
krag,
pod te skałki nad Czeremosz, w świeżą zieleń
łak. —



Przydrożne kapliczki w wianuszkach łąkowych
strzegą cichych wioszek, hal bujnych, łąkowych.
Szumi las. Przez ścieżki, na huculskiej szkapce
jedzie Pyza strojna w huculskiej gromadce.

koła

kroku, tylne koło zawsze i wciąż pozostawało w tyle.

— No, dogoń mnie, — mówiło przednie koło i wesoło szczyrzyło wszystkie szprychy.

— Zaraz cię złapię! Odpowiadało tylne koło i zwiększało coraz to szybkość. Odległość jednak ciągle pozostawała ta sama.

Gonitwa trwała aż do samego Sandomierza, gdzie właśnie brzyczka się zatrzymała.

Wtedy mniejsze koło powiedziało:

— A widzisz, kto miał rację? Słuchać trzeba tylko starszych i mądrzejszych. Ty zaś jesteś duże, ale głupie.

Tylne koło wpadło w taki gniew, że aż mu ze złości pękła obręcz i trzeba je było oddać do kołodzieja do naprawy.

Może wróci stąd mądrzejsze, niż było przedtem.

Jan Brzechwa



W barwistej zapasce, złotą nitką tkaną,
w mosiężnych koralach na wstążce nizanym
jedzie Pyza jedzie, czas jej się nie dłuży,
z Huculami gada, fajeczkę se kurzy.

Przygody Kropeczki

W pięknym, dużym ogrodzie żyła sobie cała rodzina Biedronek. Wszystkie były prześliczne, czerwoniutki, nakrapiane czarnymi kropkami. A już chyba najładniejsza to była mała biedroneczka, którą wszyscy nazywali Kropeczką. Jej mamusia, starsza pani Biedronka, takie jej dała imię dlatego, że miała na skrzydłach najwięcej czarnych kropeczek.

Mała kropeczka była bardzo samodzielna. Lubiła robić dalekie wyprawy na drugi koniec ogrodu, gdzie żadne z jej rodzeństwa nie odważyłoby się pójść bez opieki rodziców lub jakiegś doświadczonej biedronki.

Zresztą i starsi nie bardzo chętnie zarządzali dalekie wycieczki.

— Zawsze to nie zbyt bezpiecznie — mówiła mama Biedronka — chodzić tam, gdzie tyle ludzi się kręci. Ludzie nie są źli, ale są tacy ogromni, że zupełnie niechęć mogą nam zrobić krzywdę.

— Ja tam niczego się nie obawiam — odpowiadała Kropeczka wruszając skrzydłkami. — Jestem ciekawa wielkiego świata. Chciałabym kiedyś zupełnie, ale to zupełnie blisko zobaczyć człowieka.

No, i pewnego wiosennego dnia wybrała się Kropeczka samotnie, nikogo w domu nie sprzedając, na daleki spacer. Postanowiła dostać się do domu, gdzie mieszkają ludzie, aby w końcu z bliska zobaczyć człowieka.

Bardzo długo szła i szła. Czasem podfrunęła kawałeczek, ale później znowu wędrowała piechotą, aby się wszystkiemu po drodze doskonale przyjrzeć.

W końcu przyszła pod ganek dużej willi. Wdrapała się na murek i po chwili była już na parapecie okna. Wolniusieńko, ostrożnie spełzła po ścianie na podłogę. Tu postanowiła odpocząć, była bardzo zmęczona, chętnie nawet przespałaby się troszeczkę. Usiadła więc na Promieniu słonecznym, który przyszedł po nią przez otwarte okno.

— Usiądź Kropeczko — powiedział Promień grzecznie.

Kropeczka podziękowała Promieniowi (rodzina Biedronek była z Promieniem słonecznym w wielkiej przyjaźni) i już właśnie miała usadowić się wygodnie, gdy nagle tuż koło niej na Promieniu usiadła duża, czarna Mucha.

— Co tu robisz, czerwony potworku? — zabzykała nieprzyjemnie — tu nie dla ciebie miejsce, tu jest moje królestwo.

— Przepraszam cię, pani Mucho — szepnęła Kropeczka nieśmiało. — Ja chciałam tylko z bliska zobaczyć człowieka. A że bardzo jestem zmęczona daleką drogą, więc skorzystałam z zaproszenia Promienia i usiadłam tu na chwileczkę.

— Ha, ha, ha — bzyknęła mucha szydreczo — chcesz zobaczyć z bliska człowieka. Człowiek, wielka mi rzecz. Mało to naspacerowałam się ludziom po tarzrach po rękach, mało im nadokuczałam.

— Jeśli chcesz — dodała po namyśle, uśmiechając się złośliwie — to pokażę ci człowieka.

— O, bardzo cię proszę, pani Mucho, jeśli będziesz taka dobra...

— No to chodź. Musimy pofrunąć, bo to wysoko.

To mówiąc uniosła się w powietrze, a Kropeczka za nią. Promycek z ziemi wołał za Kropeczką, aby lepiej nie zadawała się z panią Muchą, ale biedroneczka tak była przejęta i taka zaciekawiona, że nawet już tego wołania nie usłyszała.

Wylądowały na jakimś dużym placu, gdzie leżały wielkie papiery.

— Widzisz mała, tu siedzi człowiek i pisze. Jeśli mu wejść na rękę, to strasznie się gniewa.

Kropeczka zobaczyła, jak Mucha weszła człowiekowi na rękę, podążyła za nią, choć zaczął ją nagle ogarniać lęk przed ludzkim gniewem, o którym mówiła Mucha. Człowiek spędził Muchę niecierpliwym ruchem, Kropeczka fiknęła w powietrze koźła i bezwładnie spadła na papier.

Mucha fruwała tuż nad stołem, zanosząc się od śmiechu.

Jakież jednak było jej zdziwienie, gdy człowiek delikatnie podniósł Kropeczkę, przyjrzał się jej uważnie i z uśmiechem.

— Spotka mnie coś dobrego — powiedział — przyszła do mnie Boża krówka.

Ujął Kropeczkę w dwa palce i schował do jakiegoś ciemnego, ciasnego korytarza.

Duszo tam było Kropeczce i straszno. Prawie nie mogła oddychać. Małeńkie serduszek biło mocno ze strachu. Prawe skrzydełko bolało bardzo. Widocznie musiała je sobie uszkodzić upadając.

Przesiedziała tak może ze dwie godziny w swoim ciasnym więzieniu, napróżno wołając mamy. Straciła już całkiem nadzieję jakiegokolwiek ratunku, kiedy nagle... otworzyły się ciasne ścianki, zrobiło się jasno i wygodnie. Ktoś powiedział:

— Spójrzcie, Biedronka! Spotka mnie jakieś szczęście!

— Jeśli będziesz ją męczył w portfelu, to napewno nic dobrego cię nie spotka — odpowiedział drugi głos.

— Ale przecież, aby biedronka przyniosła szczęście, trzeba ją trzymać przy sobie.

— Wcale nie, wystarczy, że do ciebie przysła.

Więc wypuszczono Kropeczkę na duży, biały stół. Na około stołu siedzieli ludzie. Kropeczka rozejrzała się. Wcale nie byli tacy znowu straszni, mieli tylko wszystkie bardzo duże: oczy, nosy, usta i mówili ogromnie głośno. Ale wszyscy uśmiechali się do Kropeczki przyjaźnie.

Zobaczmy teraz, do kogo biedronka pójdzie, kto będzie miał najwięcej szczęścia — powiedziała jasnowłosa dziewczynka.

A Kropeczce zrobiło się nagle bardzo wesoło. Postanowiła zażartować sobie z ludzi. Podeszła więc najpierw do najbliższej siedzącej osoby i po chwili zawróciła znowu na środek stołu, potem do drugiej i znowu to samo. I tak po kolei podchodziła do wszystkich siedzących przy stole.

— Wszyscy mamy szczęście — śmieli się ludzie.

Kropeczka zmęczyła się tym długim wędrowaniem. Skorzystała więc z tego, że ludzie przestali się nią zajmować i cichutko zsunęła się po stołowej nodze na ziemię. Z trudem wdrapała się na okno, które szczęśliwie było otwarte i wyszła na czerwony liść dzikiego wina. Tu znalazła się znajomy promień słoneczny.

— Coś taka smutna, Kropeczko — zapytał — czy zrobiono ci krzywdę?

— Nie, Promyczku, ludzie nie byli dla mnie źli, tylko spadając zbilam sobie skrzydełko i boli mnie bardzo. Chciałabym do mamy, stęskniłam się za nią bardzo.

— Niestety, Kropeczko, nie będziesz mogła dziś wrócić do domu. Już za chwilę Słońce wezwie nas do siebie. Czas iść spać. Niedługo będzie już ciemno, a po ciemku i z chorym skrzydełkiem nie trafisz do domu. Musisz przemocować u ludzi, a jutro z rana odprowadzę cię do domu.

Kropeczka rozplakała się. Miała już dość samodzielności.

— Nie martw się Kropeczko, idź spać do kaktusa, on cię napewno przyjmie, zaraz cię z nim zapoznam.

Kropeczka zapoznała się z kaktusem, który przyjął ją bardzo serdecznie i pole-

cił maleńkim muszkom, które u niego mieszkały, aby opatrzyły Kropeczce skrzydełko i ułożyły ją do snu.

Na drugi dzień z samego rana przez szparę w okiennicy przyszedł Promyczek.

— Chódź prędko Kropeczko — powiedział — na dworze czeka twoja mamusia, przyprowadziłem ją tu. Była, biedaczka, bardzo o ciebie niespokojna.

Kropeczka podziękowała kaktusowi za gościnę i maleńkim muszkom za opiekę. Poszła za Promyczkiem.

W ogrodzie czekała mamusia Biedronka. Z początku udawała bardzo zagniewaną na Kropeczkę, ale w końcu powiedziała:

— Gniewam się na ciebie za to, że nikt w domu nie uprzedził, ale jednak cieszy mnie to, że jesteś taka samodzielna i odważna. Jestem dumna ze swojej córki, nie stanie się jej nigdy żadna krzywda.

— Ale jednak najlepiej jest w domu, mamu — powiedziała Kropeczka i ucałowała mamę Biedronkę w oba piękne skrzydełka.

Mama i córka razem wróciły do domu. I długo jeszcze, przez wiele dni Kropeczka opowiadała siostrze o swych przygodach.

Zofia Rontaler

Zielone Świątki

Słonecznie, odświeżnie, zielono

radośnie, pogodnie, kwieciście

a chaty we wsi calutkiej

stoją strojone w liście,

Zdobią je świeże gałęzie

na znak tych świątek zielonych,

Dziewczęta wracają z kościola

w chusteczkach żółtych,

czerwonych.

Dzieciaki biegają po drodze

i grają na tatarsku

biorąc do usta korzenie

różowe, o dziwnym smaku.

Oстрым, cierpkim i dobrym,

tym smaku ziemi ojczystej,

który smakują z przejęciem

w świątkowy dzień uroczysty.

Maria Krüger



Rumianek

Narcyz

Krokus

Sasanka, ulubiony kwiat Marsz. Piłsudskiego

ULUBIONY KWIAT WIELKIEGO MARSZAŁKA

Sasanka była ulubionym kwiatem Marszałka Piłsudskiego. Podczas samotnych przechadzek w Sulejówku nieraz widziało Marszałka, pochylonego nad kwiatami sasank. Przyglądał im się Marszałek długo i o czymś rozmyślał. Poznać sasanke łatwo po dużym fioletowym kwiecie, przypominającym dzwonek, a szukać jej trzeba na osłonecznionych piaszczystych pagórkach leśnych. Osobliwy ten kwiat pokryty jest niezliczoną ilością delikatnych, jedwabistych włosków. Nierozwinęty jeszcze kwiat sasaniki jest tak włośnawy, że robi wrażenie małego kosmatego zwierzątka. W wiosenne dni słoneczne sasanka rozchyła swoje kwiaty

i wówczas od fioletu płatków odcinają się ostro liczne żółte pręciki i słupki. Na nich często uczuje, wypijając słodki nektar, ościężale poruszająca się pszczoła lub gruby brązowozłoty trzmiel.

Sasanka została uwiecznioną w poezji. Konopnicka wspomina o niej w swym wierszu:

— „Jeszcze śnieżek pruszy,
Jeszcze chłodny ranek,
A już w cichym lesie
Zakwita sasanek.
A za nim przylaszczka
Wychyla się z pączka
I mleczem się żółtym
Złoci cała łączka . . .

Rozrywki umysłowe

Zadanie dla domyślnych.

W każdym z przytoczonych niżej zdań opuszczony został jeden wyraz, który należy odgadnąć i odtworzyć pełny tekst zdania (ilość kropek odpowiada ilości liter):

1) . . . starzec pochylił głowę w kornej modlitwie, a siwe pasma włosów spadały na twarz, 2) . . . twarzy aż skry spały się, tyle w niej było radości i zadowolenia, 3) Przed oczyma jego przesuwali się coraz to inne . . . pary, jedne sunęły wolniej z gracją, inne z rozmachem i fantazją, 4) Kiedyś, . . . zimą, gdy chwyciły niespodziewanie przymrozki, wyszedł zmartwiony na pole, 5) . . . staropolska gościnność kazała mu z całą poprawnością a nawet serdecznością przyjmować swego wroga,

Układanka geograficzna

(wzór na rysunku).

Tafelki poprzestawiać w taki sposób, aby umieszczone na nich litery, czytane poziomo, utworzyły dziewięć nazw miejscowości polskich.

A	D	Z	D	Z	I	O	W	O
P	W	O	A	L	C	I	E	
O	S	T	I	C	H	R	S	K

W	E	J	S	W	I	G	R	U
Z	A	W	P	A	B	D	Z	I
P	R	Z	S	O	S	Z	A	W

H	E	R	E	C	A	N	Y	
T	E	R	I	A	N	I	C	E
E	W	O	N	O	W	T	E	C